

List otwarty do braci xięży grzesznie spiskujących

Czy część umiarkowana narodu nie ma winy w tem, co się dzieje, nie
ma winy w szczególności w zapomnieniu się części duchowieństwa?
[1863]



**X. Hieronima Kajsiewicza list otwarty do braci xięży grzesznie
spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych [1863]**

**Czy część umiarkowana narodu nie ma winy w tem, co się dzieje,
nie ma winy w szczególności w zapomnieniu się części
duchowieństwa?**

Pisownia według oryginału

I.

Pilno nam ostrzedz niektórych braci naszych niewątpliwie wszelką miarę godziwą przekraczających. Kąkol siany od lat kilkudziesięciu podstępą ręką na niwie Kościoła polskiego, wszedł nareszcie bujnie i groźno. Od lat kilkudziesięciu rząd przeszkadzał stosunkom Biskupów ze źródłem ich władzy, z ogniskiem życia kościelnego, trzymał Stolicę apostolską w alternatywie pozostawienia w osieroceniu przedłużeniem diecezji, albo przyjmowania Biskupów skołatanych wiekiem i często miernych; przeszkadzał Biskupom porozumiewać się na soborach, z kapłanami na synodach, co więcej nie cierpiał zebrań dekanalnych i ćwiczeń duchownych; osłabiał karność zakonników, i stosunki przełożonych krajowych z głównymi; wpływał na seminaria, zubożył duchowieństwo umysłowo i duchowo: wszystko to wywołało smutny stan obecny. Nie ma co ukrywać, wszystkim świadomo, że część duchownych w Królestwie Polskim w szale źle zrozumianego patriotyzmu, dla *spólności działania* jak mówią, dla skupienia wszystkich sił narodowych, poddaje się kierunkowi *komitetu centralnego* skrajnego (zowiącego się narodowym) i przysięgą do posłuszeństwa mu się obowiązują. Wiem, że to czynią *salvis juribus Ecclesiae*, warując sobie jedynie nic nie czynić, nic nie propagować, coby się sprzeciwiało wolności prawom i swobodom świętej wiary Rzymsko Katolickiej, wiem o tem i dziękuję Bogu, bo mi to dowodzi, że nie ma u nas przynajmniej schizmy religijnej, jeno obłąd umysłów, kościelnie dość nie oświeconych, a patriotycznie pod uciskiem aż do szału rewolucyjnego rozdrażnionych. Wiem o tem i boleję, ale że złe jest zawsze wielkie a większe daleko grozi, pozwólcie bracia moi błądzący (powszechnie młodzi wiekiem), pozwólcie spólkapłani

waszemu osiwiąłemu już na wygnaniu, wskazać sobie grube przeciwieństwa w jakieście już popadli, i w jakie siłą rzeczy uwikłać się musicie.

Warujecie prawa Kościoła, a zaczynacie od ich podeptania, przysięgacie, łamiąc przysięgę!

Jeżeli świeccy o tem niepamiętają, Wam bracia z grubego przynajmniej nie wiedzieć nie wolno, że najwyższa władza kościelna, zacząwszy od Benedykta XIV, aż do Grzegorza XVI uroczystymi Bullami, wyklęła Wolno-mularstwo, węglarstwo, i wszelkie stowarzyszenia tajne, najmocniej zakazując ich wiernym, tem bardziej kapłanom. Opisujecie się przy prawach Kościoła, a czynicie krok tak ważny, bez wiedzy waszych prawowitych pasterzy, owszem stanowicie iż *tak* (to jest rewolucyjnie) *uchwalonej i przyjętej organizacyi, ma być posłuszny każdy kapłan, jakiegokolwiek stopnia i godności w hierarchii kościelnej*, a więc i Biskupi Wasi? I na to przysięgacie? Czyście zapomnieli, że przyjmując święcenia kapłańskie, przysięgaliście na wierność Ojcu Waszemu duchownemu Biskupowi, a pośrednio przez niego Biskupowi Biskupów, pasterzowi pasterzy, Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi? I wy bracia, z powołania sól ziemi, światło świata, wy przyrodzeni nauczyciele świeckich, *jakiegokolwiek stopnia i godności*, oddajecie się po ślepe posłuszeństwo komu? Oddajecie się świeckim, powszechnie młodym, w liczbie których są pewno i niekatolicy i niechrześcijanie, a zawsze związanym piekielnymi przysięgami pod grozą śmierci z wyższymi władzami Mazziniem, naczelną lożą i Ventą, których ostatecznym celem zagłada Kościoła i chrześcijaństwa. I w kapłani to czynicie? Dla wydobycia się spod obcej wprowadzie, despotycznej i niekatolickiej władzy, dla wywalczenia wolności sobie i ojczyźnie zaczynacie od *zaprzędania dusz waszych*

władzy, pokątnej, bezimiennej, samowstrętnej, przed nikim nie odpowiedzialnej? Czy może być nad to większy nierozum, bardziej upokarzająca niewola?

Ach Bracia, ludzie ci są nieznani, ale znane ich czyny dawniejsze i stałe zasady. Czy nie dosyć jeszcze popisywali się oni swoją bezbożnością słowem i drukiem, byście wy kapłani na nich poznać się nie mogli? Czy nie dosyć zmarnowali ludzi i majątków krajowych? Czy nie zmarnowali po dwakroć poświęcenia ludu Wielkopolskiego, majątków obywatelskich? Czy nie wywołali rzezi galicyjskiej, po której dotąd ta część dawnej Polski do siebie przyjść nie może? Czy w r. 1848. nie poświęcili młodzieży, zasobów narodowych i samego dobrego imienia polskiego, dla czynienia nędznych burd i dywersyi na korzyść rewolucyi europejskiej? Czy świeżo w imię patriotyzmu nie popchnęli zbłąkanej młodzieży, do nieznanych w dziejach naszych, a nigdy użytecznych morderstw politycznych? Czy nie gotowi i obecnie poświęcić narodu? Jest jedną z wad praktycznych sprzysiężeń tajnych, iż jak skoro są zagrożone odkryciem, popychają kraj choćby najbardziej nie w czas do wybuchu i dziś to chcą uczynić? Ma więc być powstanie wobec tak wielkiej siły zbrojnej, na jakąż pomoc uorganizowaną liczycie? Czy na jakie mocarstwo? Śmiało zapytam, *gdzie są Bogi wasze, w których pokładaliście nadzieję?* To może kraj ma zasobów wojennych i braci podostatkiem? Wiem dobrze że nie. Dla czegoż chcecie powstawać? Oto bo myślicie więcej o własnem bezpieczeństwie, niż o przyszłości kraju; potem dla tego, że rewolucya europejska tak chce i każe. Czytałem przypadkiem ogólnik tłumaczący, iż aby Garibaldi mógł odbić Wenecyą, potrzeba, aby cała Austria i Polska były w powstaniu. Dlatego powstaniecie, choć sami wasi sprzymierzeńce socialiści moskiewscy ostrzegają was, że nie czas, bo wiedzą, że ich rodacy przerażeni odezwami obalającymi własność, rodzinną wszelką religią, garną się do rządu. Powstaniecie więc na korzyść Włoch i rządu rosyjskiego, który

się dziś jeszcze czuje na sile do zgniecenia was; a wy kapłani dla pociechy jego zaczynacie schizmę, choćby zrazu modlącą się po polsku, czy po łacinie, co to szkodzi, rząd był zawsze gotów na to przystać. Liczycie na powstanie i pomoc Rossyan; mylicie się. A choćby tak było, cokolwiek myśli kilku ludzi, massy nie byłyby sprawiedliwsze dla nas od rządu, jak parlament frankfurtski nie był sprawiedliwszym od rządów niemieckich.

Ale przypuszczam, że będzie jakiegokolwiek powstanie, a wy bracia kapłani opuszczając wasze parafie, pójdziecie do obozu. Pocieszać się tem będziecie, że przynajmniej umierającym w boju, towarzyszyć zdołacie w wielkiem przejściu do wieczności; ale kto wam to zaręczy? Ponieważ naczelnicy wasi powiadają, że kapłani poświęcać winni najświętsze obowiązki swoje dla ojczyzny, kto wie, czyż zamiast rozgrzeszenia umierających nie każą wam robić ładunków, boć to użyteczniejsze ojczyźnie? Powiecie, że przesadzam, bynajmniej. Wiem, że tyle uwielbiany u nas Garibaldi, otoczony apostołami od kaptura i sutanny, obowiązuje przysięgą swoich kapelanów, by dawali umierać rannym bez spowiedzi. Wiem że u nas od razu szaleństwa nie odkryją, ale stopniowo zrównać się wypadnie z mistrzami. Powiecie, że na coś podobnego nigdy nie przystaniecie. Wierzę, ale postawieni między bagnietami rosyjskimi a kulą własną, czy się wszyscy zdobędziecie na wyznanie wiary waszej, choćby w ostatniej chwili.

To was czeka w najpożądanym dla was wypadku udania się powstania. A jeżeli się nawet nie zacznie, bo oto już więzienia i duchownymi się zapełniają, albo zaczęte zduszone zostanie? Rząd uzbrojonymi świeżemi prawami, przed sąd świecki albo wojennymi was pociągnie. Może się zasłonicie przywilejami stanu waszego, powołacie się na Biskupa? A przecież samiście się tej opieki wyrzekli oddając się

pod posłuszeństwo władzy świeckiej. Będziecie więc sądzeni i zesłani do więzień, do kopalni, do pułków, gdzie jak w piekle charakter wasz kapłański będzie powodem do większych dla was obelg i poniżej, i nie będziecie mieli nawet pociechy w sumieniu. Nie będziecie mogli sobie nawet powiedzieć, jak wielu dawnych i obecnych zesłańców sybirskich, żeście się niewinnie tam dostali, a przynajmniej samych tylko siebie narazili. Nie bracia mili, wam szcęk broni przypomni co chwila, że dzwony kościółka waszego parafialnego milczą, że dzieci tam bez chrztu a starcy bez rozgrzeszenia umierają. Zerwiecie się, zechcecie biec ku Polsce, ku parafii, a tu pięść sołdacka przypomni wam, gdzie i z kim jesteście. I zdarzy się wam jak owym kapłanom żydowskim, o których mówią księgi machabejskie, że pobici byli na wojnie, bo nie mądrze sobie poczęli, w nieswoją rzecz się wdając.

Bracia moi! Bądźcie szczeremi i zgodnemi sami z sobą i z waszemi zasadami. Już po kościołach odzywacie się po sekciarsku, zamiast mówienia prawdy wszystkim, pobudzacie do nienawiści biedniejszych przeciwko zamożniejszym. Nie jest to już słowo Boże, jedno ludzkie albo szatańskie. Jeżeli chcecie być nie już kapłanami polskimi, ale kapłanami Polskie ubóstwionej, do czego świeccy zapaleńcy dążą, zamiast białej komży Boga miłosierdzia i pokoju, wdziejcie czerwoną bluzę, wynieście przenajświętszy Sakrament z kościoła, jako przesąd średniowieczny. Zanieście do świątyni, ubranej w barwy narodowe i rewolucyjne, ozdobionej popiersiami wielkich patriotów, zanieście obraz wystawiający powstańca z kosą stojącego na trupach bratnich i wrożych, podającego dłoń lewą kacapowi z zakrwawioną siekierą na karkach panów i czynowników, prawą Włochowi ze sztyletem w rękę i trucizną w zrabowanym kielichu kościelnym, z Machiawelem i odezwaniami *proroka idei* (Mazziniego) pod pachą. Na miejsce Matki Boskiej Częstochowskiej postawcie jakąkolwiek niewiastę z okiem bezwstydnem a bluźnierstwem na ustach, wyobrażającą republikę

socialna, i zanućcie potem *Z dymem pożarów* lub hymn marsylski: bo taka jest *idea*, taki niezbędny koniec (przy podobnych sprzymierzeńcach) komitetu Centralnego. Uczyńcie tak Bracia, będzie to okropne, będzie bezbożne, ale przynajmniej szczerze; albo też zaraz rzućcie się do stóp Ojców waszych Biskupów i proście o uwolnienie od klątw, w któreście popadli, choćbyście się też mieli wystawić na sztylet komitetu Centralnego.

O mój Boże, mój Boże! Żal i wstyd serce mi ściska, że takie rzeczy do braci mówić muszę. Do tego doprowadziła część duchowieństwa macosza opieka schizmatycka! Na to zszedł tak pięknie ruch zaczęty, za któryśmy się Bogu nieustannie modlili, i przed ludźmi ile się tylko dało, ręczyli! Pójdziem na pośmiewisko u ludzi, na pogwizd szatanów, że w przed-dobie zmiłowania Pańskiego cierpliwości nam brakło i dobrowolnie wrogowi dajemy, czego siłą i podstępem przez trzy pokolenia osiągnąć nie mógł.

Błagam was na kolanach Bracia zbłąkani! Błagam z sercem rozdartem, z powieką nabrzmiałą od bezsenności, upamiętajcie się i wróćcie bardzo prędko, na pociechę Boga obrażonego, zapłakanych aniołów jego, na pociechę Kościoła i Ojczyzny.

II.

Jak skorom się zdobył na odwagę powiedzenia tylu rzeczy przykrych stronnictwu *ruchu* i braciom moim kapłanom, którzy mu się pociągnąć dali, czy prosta sprawiedliwość nie zobowiązuje mnie do powiedzenia także słowa prawdy stronnictwu *umiarkowania*? I owszem. Bóg, który

śledzi nerki i biodra, wie, czy z wesołością serca i buty ludzkiej wypowiadam jednym i drugim głośno, o czym zastrzegłem ustnie i listownie bliższych moich, o czym ostrzegłem wszystkich z kazalnicy.

Czy część umiarkowana narodu nie ma winy w tem, co się dzieje, nie ma winy w szczególności w zapomnieniu się części duchowieństwa? Niestety! Nie mogę sumiennie odpowiedzieć *nie*.

Sięgając wyżej, przypomnę on grzech powszechny naszego obywatelstwa, iż jako skoro upadły senatorskie i bogate beneficia kościelne, rodziny zamożniejsze (z wyjątkiem kilku, które na palcach policzyć można) nie dostarczały już ochotników do stanu duchownego; skarżąc się potem obłudnie na cztery wiatry, że duchowieństwo polskie nie dosyć światłe, nie dosyć gorliwe i przyzwoite, tłumacząc tem nawet swoje opuszczenie się w nabożeństwie; a tymczasem nie zważą jak wychowanie pierwsze umysłowe i obyczajowe niezbędnie potrzebne do ukształcenia duchownego.

Czy przynajmniej na wzór szlachty francuzkiej, sami niezdolni już poświęcenia się osobistego na służbę Bożą, łożyliście przynajmniej chętnie na lepsze wychowanie biedniejszych lewitów? Wiedzą gorliwsi Biskupi, którzy starają się podnieść stopę oświaty po seminariach i pomnożyć liczbę seminarzystów, wiedzą oni i my wiemy, jak podobne zachody szły z kamienia. I dziwić się potem, że księża tak opuszczeni w biedzie i trudzie, dobiwszy się jakiegokolwiek kapłaństwa, zachowali urazę dla obywatelstwa, nie zawsze jeszcze przykładowego, dziwić się, że nadstawili ucha podszeptom ludzi rewolucyi? Znając ludzką przyrodę, dziwićby się trzeba, gdyby inaczej było.

Tem bardziej nie mogło być inaczej, że większość tak wychowanych kapłanów widzi się odepchniętą przez obywatelstwo i lekceważoną w stosunkach towarzyskich, zdobniejsi znowu i lepiej ułożeni bywali rozbawiani, rozpieszczanie, szczególnie przez pobożną płeć niewieścią, ale od mężczyzn popychani do demonstracyi, nawet przeciw woli Biskupów; i dziwić się potem, że niektórzy z księży dalej zaszli, niżby obywatelstwo chciało i nie zważając na Biskupów, konspirują? Ha! Bracia, wszelki fałsz zwraca się prędzej później na nas samych. Skarżycie się głośno i słusznie, że świętojurcy galicyjscy bawią się w patriotyzm ruski i lud do socjalnej rewolucyi popychają, nauczcież się stąd nareszcie nie używać księdza i kościoła za narzędzie polityczne.

Kiedy nastąpiły pierwsze samorodne bezbronne objawy ducha narodowego w Warszawie; nie tylko swoi, ale obcy i najzimniejsi ludzie przyjęli jest z podziwem i twierdzili, iż byleby naród wytrwał czas niejaki na tej drodze, zwycięstwo jego niechybne. Kiedy się zaczęły sztuczne prowokujące demonstracye, nauczeni doświadczeniem jak się skończyły oklaski dla Piusa IX, dzięki ukrytym spiskowcom wśród dobrowiernej, ale owczej zawsze rzeszy, wskazywaliśmy podobne *właszczyzny* w ruchu polskim i wzywaliśmy ludzi umiarkowanych do oporu, a przynajmniej do oddzielenia się wyraźnie. Co nam odpowiadano? Że zarody złego są, zapewne: ale tak słabe, iż nikt nie widzi w zdrowej masie narodu, że trzeba cierpliwości, że nie wypada odkrywać niejedności niebezpiecznej wobec rządu, gorszącej wobec Europy.

Tymczasem przeciwnie się stało. Nieznacząca rzeczywiście zrazu, ale uorganizowana mniejszość, korzystając z wspólnej firmy, korzystając z rosnącego rozdrażnienia uciskiem rządowym i swobodniejsza w wyborze środków, przeciągnęła do siebie ową chwiejącą się rzeszę,

szukającą chorągwi, pod którąby stanć. – Chcąc jedności, którą się zasłaniają, dobra wprowadzie, ale jedność dobra i cenna wtenczas gdy prawdziwa, to jest, kiedy ją osiągnąć można bez poświęcenia prawdy i sprawiedliwości, inaczej jedność jest tylko pozorna i czasowa. Chrystus Pan, który przede wszystkim przyniósł pokój na ziemię, powiedział także, że nie przyniósł pokój, jedno miecz, to jest, iż pokój jak jedność prawdziwą wywalczyć zwykle potrzeba. I wobec rządu jedność wtenczas coś znaczy, kiedy prawdziwa, sztuczna nic nie pomoże. A co do Europy, nie może ona w stanie gwałtownym będącym wymawiać niejedności, gdy we własnym jej łonie, wre wszędzie walka między stronnictwem przewrotu społecznego a częścią zachowawczą, czyli ostatecznie pomiędzy bezbożnością uorganizowaną w tajne towarzystwa, a widzialną hierarchią Kościoła katolickiego.

Wiem dobrze Bracia, że z daleka łatwiej spokojnie patrzeć i sądzić, przyznaję trudności położenia, które choć nie usprawiedliwiają, tłumaczą wahanie się do czasu, aleć gdy złe rosło, trzeba by było koniecznie części umiarkowanej narodu, dopóki jeszcze hasło było wspólne *walka moralna*, uroczyście się przy niem opisać, i z góry uprzedzić i opierać się przeciwko następnemu hasłu *powstania zbrojnego*.

Tak się stać było powinno, a nie stało się – dlaczego?

Dlatego, i niejedni może nie zdając sobie z tego sprawy, chcąc się zachować dla rzeczy publicznej, lękał się narazić lub utracić swoją popularność. Od dzieciństwa uczą nas matki modlić się o miłość ludzką, toteż tak o nią dbamy, i dla niej poświęcamy często i samą bojaźń Bożą. Popularność tę przechodnią dają lub odbierają języki, a

bardziej jeszcze gazety, a tu w Polsce nie ma ani jednego dziennika politycznego, szczerze zachowawczego, szczerze umiarkowanego, bo ani jednego katolickiego. I wtem dziwo nie małe, bo wszystkie głównie czytane i podtrzymywane groszem ludzi zamożniejszych i umiarkowanych. Nie masz-że w tem znowu niedarowanego sprzeciwienia? Naród rozpalony jak kruszec w stanie płynnym gotów przyjąć, wlać się we wszelką formę, którą mu podstawią. Naród umiera bezbronne pod kopytami końskimi, nucąc hymny patryotyczno-religijne, dzieweczki przechadzają się spokojnie przed nabitemi i wymierzonymi działami, a jednego dziennika katolickiego w całej Polsce nie ma, owszem wszystkie wydatnie antykatolickie, a mimo to wszystkie czytane bez oburzenia. Tego przeciwieństwo i choroba popularności u niektórych nie tłumaczy, bośmy przecie wiele już zyskali na odwadze moralnej, muszą być jeszcze głębsze powody. Skądże tedy ta sprzeczność? Trzeba bolesną prawdę powiedzieć, a raczej przypomnieć. Od podziału kraju naszego, rozżaleni grzechem rewolucyjnych monarchów, rzuciliśmy się w objęcia bezbożnej rewolucyi ludowej francuzkiej, która ze swej strony dobrodusznemu królowi ścięła była głowę. Odtąd wszelka opozycja u nas popłatna, wszelka rewolucya (zachowująca dawne u Polaków znaczenie, zmiany w stosunkach państw) pełna dla nas uroku. Polak umiarkowany, zachowawczy w domu, rewolucyjny za granicą i w polityce. Dla siebie marzy majorat angielski, za granicą brata się z Prudhonem. Arystokratki nasze z rodu nawyknień i przekonań, popisywały się czerwoną bluzą, szczęśliwe i pyszne, gdy dostały wizerunek Garibaldiego. Czy podobna, aby kłamstwo takie trwało długo bez szkody? Czy podobna, by zasady podziwiane u obcych nie przyjęły się w domu? Nic nie podobna. Jest logika nieubłagana, jest Nemezis społeczna. Wyobrażenia zachodnio rewolucyjne, przewiane bezbożnością, musiały wpaść całą siłą do Polski, w której nie znajdowały oporu, albo słaby i pokątny tylko.

Wszakże Mazzinizm nagi, nawet w wojennej bluzie Garibaldi, nie przystawał całkiem do smaku naszym umiarkowanym. Szukali oni możebnego środka pomiędzy katolicyzmem i rewolucją.

Rozkochali się w onym bękarcim niby-konserwatyzmie, w onej gimnastyce pomiędzy prawdą i fałszem, w onym umiarkowaniu rzeczniczem i dziennikarskiem, bo bez zasad i przekonania, w owym nieprzystawaniu na nadużycia dawnego porządku, i na ostateczności wyobrażeń nowożytnych, w onym depotyzmie obłudnym i przekrzyżującym, w upstrzonym pozorami liberalizmu i demokracji, którego to konserwatyzmu w ostatnich czasach Piemont dał nam wzór wydatny. Umiarkowani nasi (liczący obok siły moralnej chętnie na obce działa gwintowane), całym sercem do niego przyłgnęli.

W Piemontcie nastąpiło obłudne małżeństwo (*eonnubio*) odwiecznej ambicji militarnej monarchii piemonckiej, rozszerzania się we Włoszech z karbonarsko-wolnomularską ideą Mazziniego jedności absolutnej Włoch, nigdy przedtem nie zcentralizowanych, historycznie, jeograficznie i duchowo, tylko federacyjnie. Polacy w te pędy znaleźli wzór pogodzenia wszystkich stronnictw i wywalczenia całości kraju, porównali jedność swoją historycznie stopniowo wykształconą, a gwałtownie rozdartą z podbojem piemonckim, przekupstwem i sztyletem podpieranym. Sympatie wszystkie co niekatolickie dla Piemontu, sympatie Rossyi i Prus, nie ostrzegły was, że tu sprawa rewolucyi gwałtu i jedności plemiennej, jaką by była u nas cała słowiańska a nie narodowa. Że stronnictwo gwałtowne tak utrzymywało, że dziennikarstwo niekatolickie, (mniej więcej u nas jak gdzie indziej zależne od towarzystw tajnych) tak głośiło, że rzesza niecierpliwa ciężkiego jarzma temu wierzyła, to rzecz prosta, ale że wy

bracia hołdownicy praw historycznych, zwolennicy walki moralnej i legalnej na toście przystali, to i błąd i grzech ciężki. Bóg sam w miłosierdziu swoim wielkim, wam zachowawcom a nie mogącym się oprzeć na rządzie obcym, podawał jedyny najszcześniejszy środek stanięcia przy najwyższym, najczystszej, jedynym dziś wyobrazicielu prawdziwego konserwatyzmu praw historycznych, przy papieżu, od chwili szczególnie, gdy rozbój piemoncki doszedł do granic jego bezbronnego państewka: a wyście tej chwili opatrznej nie pojęli i nie pochwycili. Kiedyście pisali on piękny adres, a raczej skargę i protestacją do cesarza, należało spólcześnie napisać drugą do Ojca św. który ma od Boga w składzie źródło wszelkiej władzy, którego przodkowie jedyni protestowali przeciwko rozszarpaniu waszej Ojczyzny, który choć od was widocznie opuszczony, dwa razy on jeden odezwał się do was, ze słowem otuchy i pociechy. O ileżby więcej uczynił, gdyby widział naród cały szczerze katolicki do niego w nieszczęściu jego i słabości przemocniej z ufnością garnący się miłośnie. O! Bracia chcieliście bronić podań prawa zgwałconego, walczyć bronią moralną, bronią ducha, więc odwieczną bronią kościoła, a poświęciliście naturalnego waszego naczelnika i opiekuna dla zdobywcy, który w ciemnościach waszych szukał i znalazł sprzymierzeńców.

Gdybyście to byli w czas uczynili, oddzielilibyście się byli stanowczo i zaszczytnie od stronnictwa skrajnego jeszcze słabego. Bylibyście stanęli silnie wobec rządów zaborczych, przyciągnęlibyście najskuteczniej lud do siebie, który tysiącami na jednego szlachcica walczył w szeregach papieskich, i dziś bieży o żebrany chlebie wypłakać się u stóp Ojca św., podczas gdy z waszych ledwo kilka osób (i to zwykle kobiety) trwają przy krzyżu papieskim. Gdybyście byli to wczas uczynili, massa chwiejąca się po miastach, przy was by została. Z

wami by trzymała hierarchia kościelna, niebaczni młodzi księża nie byliby się poddali komitetowi centralnemu, i ten komitet nie wzywałby was dzisiaj do współpracy tj. do poddania się.

Ostrzegano was o tem na czas, błagano, (wprawdzie byli to księża i rzadki świecki), nie posłuchaliście, dziś musicie znosić bolesne następstwa. W domu musieliście i musicie do reszty oddzielić się od stronnictwa gwałtownego, jakkolwiek późno i niekorzystnie, albo zostaniecie pochłonięci, jak we Włoszech sekciarski Mazzinizm pochłonie organizacją wojskowo administracyjną podbójczego Piemontu. Jesteście osłabieni, bo nie macie podstawy, bo nie macie zasady. Trudno długo utrzymać się na pochyłości stromej, na której stoicie, skacząc w prawo i w lewo z góry i na dół. Na zewnątrz, jak skoro przyklaskiwaliście rozbojom piemonckim we Włoszech, musicie cierpieć podobne u siebie, ubarwione także frazeologią liberalną i postępują, bo u Boga dwóch wag i dwóch miar nie ma, i nie czyń drugiemu co tobie niemiło. Przyklaskiwaliście jedności włoskiej siłą przeprowadzanej, żartowaliście z małych narodowości podpieranych przez szlachtę i Księży, wytrzymajcież parcie wielkiej jedności Rossyjsko-Słowiańskiej i pod formą państwa i pod formą rzeczypospolitej, w którejbyście koniecznie rozpłynęli się. A nie zastawiajcie się tem, że Włosi mają jeden język piśmienny (piśmienny tylko); bo już więcej niż dwie trzecie piśmiennych Polaków umie po rosyjsku, a reszta chętnie czy niechętnie rychłoby się nauczyła.

Panowie Bracia! Jeżeli to piszę, to powtarzam nie dla lichego tryumfu miłości własnej, żem jeden z tych, których tuman nie oślepił, wicher nie uniósł. Winienem to nie moim zdolnościom, których wielu z was więcej ma, jedno żem w prostocie serca, chciał być katolikiem z papieżem, z biskupami, nie z politykami i dziennikarstwem, piszę

dlatego, iż jakkolwiek rzadko Bóg pozwala w rzeczach zewnętrznych tymże samym ludziom naprawić błędy przez nich popełnione, widzę jednak tak ojcowską rękę opatrności względem nas, chcącą naszego upamiętania się nie zaguby, iż nie wątpię, że w tej chwili jeszcze, bylebyście się szczerze uderzyli w piersi, z większym trudem zapewne, ale wiele byście jeszcze odzyskać i naprawić zdołali. Dałby Bóg, aby nie pogardzili prawdą dla podłości pośrednika, przez jakiego do was ona przychodzi! Wtenczas podwójnie miłe będą wszystkie choćby przykre następstwa tego ostrzeżenia danego i miłym Braciom moim kapłanom i zacnemu obywatelstwu.

Pisałem w Rzymie, w oktawie Trzech Króli r. p. 1863.